

Paweł Głowacki

Kuchnia polska

Ciekawa rzecz... Spektakl „Giewont” jest jak sztuka „Giewont” - sztuka „Giewont” jawi się niczym pasztet z romantyzmu, ten zaś - jako reprezentant gatunku - zawiera w sobie wszystkie kluczowe cechy wszystkich kluczowych pasztetów - choćby tego z gęsich wątróbek - głównie zaś słynną zasadę przyrządzania, zwaną powszechnie *misz-maszem*. A zatem - spektakl „Giewont” jest jak pasztet z gęsich wątróbek. Czyżby więc - przez żołądek do serca teatromana? Ciekawe, nawet bardzo ciekawe.

Aby produkt, pasztetem z owych wątróbek zwany, otrzymać, należy zrobić, co następuje. Grzyby starannie umyć. Namoczyć, dodać mleka, gotować do miękkości. Wywar odparować. Cebulę obrać, pokrajać w cienkie plasterki i udusić na smalcu podlewając wodą, aby się nie zrumieniła. Pod koniec duszenia dodać opłukane, pokrajane wątróbki, dusić około 10 minut. Uduśzoną cebulę i wątróbkę przetrzeć przez sito i wymieszać z wywarem grzybowym. Do masy dodać masło i utrzeć bardzo starannie. Przyprawić. Pasztet - co dla ogólnego wyglądu spektaklu „Giewont” nie jest bez znaczenia - ułożyć w formę piramidki na okrągłym półmisku i przybrać listkami sałaty.

Gdy zmienić składniki - w istocie niewiele się zmienia. Gdy - jak w „Giewoncie” - miejsce wątróbek, cebulek oraz grzybków zajmą parodijki kluczowych wątków romantycznej i okółoromantycznej literatury, wtedy, miast stawy dla ciała, otrzymujemy strawę dla ducha. Taka różnica. Pasztet jednak, jak to pasztet, pasztetem pozostaje.

„Giewont” zakrojony jest isticie epicko. Czegóż tutaj nie ma! Jest Słowacki, Mickiewicz, Wyspiański i Goethe! „Kordian”, „Dziady”, „Pan Tadeusz”, „Wesele”, „Wy-

zwolenie” i „Faust” na deser! Jest Kraków, czyli miejsce święte - krypty nasze narodowe, w których wielkie dusze wielkich naszych rodaków na wieki spoczywają, kościoły legendarne, legendarne witraże Wyspiańskiego, legendarne Rynek z legendarnymi Sukiennicami, legendarne sprzedawca legendarnych pawich piór - co lisio sugeruje słynną czapkę z „Wesele”, legendarne schody do legendarnej Piwnicy pod Baranami prowadzące, a w niej legendarne Piotr Skrzynecki w legendarnej kapeluszu z legendarnej piórkiem, znalezionym na legendarnych Plantach, który to Skrzynecki zapowiada legendarne piosenki, dzwoniąc legendarnym dzwoneczkiem. Po owym Rynku przechadza się legendarne galicyskie córki Koryntu, powtarzając w kółko - *kurwa* oraz inne *tatita* powtarzając. Przechadza się również oszalały matematyk, rozczochrany rzecz jasna. Jest też pokój legendarnej oszalałego z miłości romantycznego kochanka, tropiącego tajemniczą i legendarnej kobietę w czerni. Ów smutak ma legendarne służę, mądrego oczywiście, trochę Starego Wiarusa, trochę Józefa Piłsudskiego - co lisio odsyła nas do „Kordiana”. Jedźmy dalej, pamiętając, by nieustannie myśleć o przymiotniku *legendarny*. Oraz o tym, że wszystko w tym spektaklu lisio odsyła nas do czegoś tam, a ściślej - do wszystkiego. A zatem: Zakopane, Tatry, poloniny, uparcie śpiący Giewont, rasowy górą, władający nieskazitelną góralszczyzną i równie rasowa góralka z tą samą cechą, rodak z Ameryki, którego akcent przypomina znaną frazę *Polska wódka jest bardzo dziedobry*, diabeł, stwarzający dla Polaków potwora po to, by otrząsnęli się z romantycznych zaćm. Są jeszcze czarownice, z lekka kuriozalnie prezentujące się pielęgniar-

ki oraz ogromna flaga organizacji *SS*, co graficznie naprowadza widza na Księdza Piotra i jego *czterdzieści i cztery*. W końcu jest również legendarne krakowski hejnalista, od którego cały ten fundamentalny sceniczny *misz-masz* się rozpoczyna. Oto mętne, z piekła rodem, indywiduum tarłosi za krtań właśnie trąbiącego hejnał trębacz, przypominając jednocześnie nieszczęśnikowi ową fatalną tatarską strzałę, która dziś tarłoszoną krtań, ongiś przeszła. Indywiduum bezlitośnie gruchocze jabłko Adama hejnalisty i kradnie mu instrument. Widz *lka Miałeś chacie złotą trąbkę*. Przedstawienie się zaczyna, przedstawienie, którego fabuły nie podejmuje się opowiedzieć.

Ale bo też i nie o nią, jak sądzę, głównie tutaj chodzi. W pierwszym rzędzie chodzi o zabieg dość w Teatrze Słowackiego znajomy. Otóż - o kolejną, bezlitosną, szczerą, w pięty idącą penetrację chorej do cna Duszy Polskiej. Jak Mikołaj Grabowski fedrował litą skałę naszych narowów *via Sas*, tak Jacek Chmielnik - w jednej osobie autor i reżyser „Giewontu” - postanowił nas przejedrować *via Romantyk*. A ściślej - zgruchotać adamowe jabłko naszych wyzwolenczo-romantyczno-chrystusowo-artystowsko-miłosno-krakowsko-mgielno-wawelsko-mogilno-wieszczogalicysko-wiślanych zaćm postanowił. Wybrał zaś poetykę parodystycznego *misz-maszu*. Nasze rozdymane niby do nieprzytomności dusze polskie przejrzeć się miały w krzywym zwierciadle jego teatralnej stylistyki. Chmielnik parodiuje styl klasyków, parodiuje myśl klasyków, parodiuje, że tak powiem, motywy przewodnie romantyzmu. Na dokładkę parodiuje krakowsko-zakopiańskie widzenie romantyzmu, które już samo w sobie jest według Chmielnika koszmarnie nadętą pa-

rodnią. Parodiując więc romantyków, zarazem parodiuje nadętą parodię z romantyków. Przy okazji zaś *misz-masz* w założeniu na ostro, zmienia mu się tak w reżyserii i scenografii, jak i w aktorstwie, w *misz-masz* słodkawy, rodem z Jasełek.

Generalnie jest tak, że nie bardzo wiadomo jak mianowicie z naszymi duszami polskimi jest. Oglądamy „Giewont” i nie pojmujemy, czy to dobrze, że Mickiewicz i Skrzynecki, czy też źle? Czy mamy do nich zdrowy, czy chory stosunek? Czy my, krakusy, w legendarnej *Zwisie* popijać winniśmy nie za dużo, czy też nie za mało? Dusze nasze, jak widać, w rozterkę popadły. Pasztet, *misz-masz*, jeselka i tysiące innych różności. Za dużo na nas spadło. Najpierw „Opis obyczajów II”, a teraz „Giewont”. Lękamy się, że w najbliższym czasie ktoś znowu spenetruje nas bezlitośnie. Mamy więc propozycję.

W „Giewoncie”, co widać jak na dłoni, Piotr Skrzynecki wdrapuje się na Giewont i gwarzy z górale. Jeśli Piotr Skrzynecki da nam przykład i porzuci zgubny nałóg permanentnego wczolgiwania się na Giewont, a na dodatek zrezygnuje z pretensjonalnych kapeluszy i sprawi sobie gustowną czapczkę z napisem *Chicago Bulls*, wtedy i my się zmienimy. Odwrócimy się od naszych alpinistycznych pasji, Mickiewicz postrunie w ką, zaś puste po nim miejsce zajmie legendarne koszykarz Jordan, posiadający niezwykłą umiejętność wkładania piłki do kosza lewym uchem. I tym sposobem nikt już nie będzie zmuszony do bezlitosnych i bezowocnych penetracji.

Teatr Nowy z Łodzi, Jacek Chmielnik „Giewont”, reż. Jacek Chmielnik, muz. Bolesław Rawski, scen. Jerzy Boduch - gościnne występy w Teatrze Słowackiego